

Michał Głowiński

Inspiratorzy : spiskowa kategoryzacja świata w okresie marcowym

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (60/61), 75-84

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał GŁOWIŃSKI

Inspiratorzy

Spiskowa kategoryzacja świata w okresie marcowym

Słowa, którymi operujemy, nie tylko przekazują pewną wizję świata, wpływają także na jej konstytuowanie, wnoszą w tej materii, a w każdym razie wnosić mogą, wkład własny – i mają wszelkie po temu dane, by stać się przedmiotem różnego rodzaju manipulacji. Już na wstępie stwierdzę: spiskowa wizja świata może być rozpatrywana również z językowego punktu widzenia, stanowi bowiem pewien sposób mówienia, pewien sposób budowania dyskursu, można zatem na nią spojrzeć jako na zespół metafor, frazeologizmów, utartych zwrotów, często takich, które same w sobie bywają w zasadzie neutralne lub prawie neutralne, wprzęgnięte wszakże w specyficzny typ wyводу neutralność swą tracą, stają się przekąźnikiem i zarazem współczynnikiem specyficznego sposobu ujmowania świata.

I ta kwestia właśnie będzie mnie tu interesować: jak kształtuje się spiskowa wizja świata rozumiana jako swoisty dyskurs, jako pewien typ operowania środkami, podsuwanymi przez język? Jest to kwestia o ogólnym zasięgu teoretycznym, można ją analizować tak, jakby była zjawiskiem właściwym wszelkim teoriom spiskowym, ale można ją też rozpatrywać wówczas, gdy uwzględnia się konkretny, ściśle ograniczony, materiał historyczny. Tak właśnie rzeczy będą się miały w tym szkicu. Bezpośrednim przedmiotem obserwacji jest tu pewien zespół tekstów oficjalnych, związanych z marcem 1968, też zresztą ograniczony, bo materiał czerpie z dwu wydanych niedawno tomów dokumentów (w niewielkiej części zresztą one się pokrywają), tomów zawierających raporty, donosy, sprawozdania, przeznaczone dla władz partyjnych¹. Na ogół nie mówi się w nich *expressis verbis* o spisku i spiskowa-

^{1/} *Marzec '68: Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak i J. Stępień, Warszawa 1998 (cytaty lokalizuję w tekście i oznaczam słowem *Marzec*, cyfry wskazują stronę); *Marzec 1968. Trzydzięści lat później*, t. 2, *Aneks źródłowy: dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998 (cytaty lokalizuję w tekście, oznaczam je słowem *Aneks*, cyfry wskazują stronę).

Szkice

niu, samo słowo pada rzadko, ale to nie przeszkadza, że cały ten komplet tekstów przesycony jest w sposób wręcz skrajny spiskowym widzeniem świata, że mniej lub bardziej utajona koncepcja spisku stanowi główny czynnik określający dyskurs. Dokumenty te stanowią niezwykle atrakcyjny przedmiot analizy (choć same w sobie, o czym zapewne wspominać nie warto, są odpychające), atrakcyjny z wielu względów – także z tej racji, że pozwalają ogarnąć całość, są bowiem niezwykle bliskie ówczesnej partyjnej publicystyce, a w wielu punktach po prostu niczym się od niej nie różnią.

Jerzy Eisler pisze:

Teksty takich marcowych autorów, jak np. Maria Osiadacz, Alina Reutt, Anna Wyszacka, Zdzisław Andruszkiewicz, Witold Filler, Henryk Gaworski, Ryszard Gontarz, Klaudiusz Hrabek, Kazimierz Kąkol, Ignacy Krasicki, Tadeusz Kur, Wiesław Myslek, Jan Ruszczyc, Tadeusz Walichnowski, Janusz Wilhelmi, nie ustępowały publicystyce stalinowskiej, a może i narodowosocjalistycznej.²

I w istocie to samo da się powiedzieć o tekstach, które – przeznaczone dla wąskiego kręgu i z natury rzeczy tajne – pozostały anonimowe, a opublikowano je po wielu latach, gdy stało się to możliwe dzięki odtajnieniu archiwów. Na początku wieku wybitny polski teoretyk literatury, Kazimierz Wóycicki, ogłosił klasyczną już dzisiaj rozprawę zatytułowaną *Jedność stylowa utworu poetyckiego*; sparafrazuję ten tytuł – i będę mówił o jedności stylowej dyskursu totalitarnego, jedności znoszącej różnice między tekstami propagandowymi przeznaczonymi dla środków przekazu,³ kierowanymi do szerokiej publiczności, a tymi, których adresatami było grono bez porównania mniejsze, ściśle ograniczone, to, jakie na podstawie tego rodzaju doniesień miało orientować się w tym, co się dzieje – i podejmować odpowiednie decyzje. Im sytuacja bardziej konfliktowa a ciśnienie oficjalnej ideologii silniejsze, tym jedność owa ujawnia się z większą siłą, w konsekwencji zacierają się różnice między tym, co miało być artykułem publicystycznym, a tajnym raportem czy zwykłym donosem. Za sprawą takiego układu rzeczy to, co można powiedzieć o zespole dokumentów, które stały się przedmiotem tych rozważań, daje się odnieść do „marcowego gadania” w jego całości.

Otóż to właśnie, co na owo gadanie – tak w wersji ustnej, jak i pisanej – się składa, można określić jako spiskowe ujmowanie czy porządkowanie rzeczywistości. Językoznawcy mówią o różnych kategoryzacjach świata⁴, o tym, jak on jest uj-

^{2/} J. Eisler *Marzec 1968 – geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 351.

^{3/} Publicystykę tę próbowałem analizować w pisanych do szuflady notatkach, które po latach złożyły się na książkę *Marcowe gadanie*, Warszawa 1991.

^{4/} Odwołuję się tutaj przede wszystkim do tomu zbiorowego *Językowa kategoryzacja świata*, pod red. R. Grzegorzczkovej i A. Pajdzińskiej, Lublin 1996 oraz do tomu *A. Wierzbickiej Język – umysł – kultura*, wybór prac pod red. J. Bartmińskiego, Warszawa 1999.

Głowiński Inspiratorzy. Spiskowa kategoryzacja świata...

mowany przez środki językowe, którymi posługuje się w swych wypowiedziach podmiot mówiący. Sposoby kategoryzowania świata podsuwane są przez sam język, choćby za sprawą tradycji, które w nim się utrwały, nie można jednak w żaden sposób twierdzić, że dysponuje on mocą, jaka pozwalałaby mu narzucać komukolwiek dane ujmowanie realności w sposób bezwzględny. Podmiot nie jest niewolnikiem języka, jakim się posługuje. Spiskowa kategoryzacja świata, w tej postaci, w jakiej się ujawniała w Polsce w roku 1968, nie wynikała jedynie z warunków, jakie narzucała mowa, była następstwem jeśli nie świadomego wyboru, to konsekwentnej praktyki, mającej zakorzenie w ideologii i zmierzającej do osiągnięcia konkretnych celów. Spiskowa kategoryzacja świata jest pewną metodą operowania językiem i nie musi się wyrażać w bezpośrednich formułach, nie musi być tematyzowana – i w większości przypadków tematyzacji nie podlega. Nie jest to sprawa posługiwania się słowem „spisek” i jego pochodnymi, one mogą się w ogóle nie pojawiać, a tekst mimo to ma wszelkie po temu dane, by stanowić doskonałą realizację spiskowej kategoryzacji świata. Potwierdza to tezę, sformułowaną w świetnej książce Daniela Pipesa: teoria spiskowa nie musi się odnosić do konkretnych spisków, jest obawą przed spiskami, których nie ma – i stanowi swoistą formę postrzegania⁵. Słuszność tych sformułowań potwierdza kategoryzacja spiskowa, charakteryzująca oficjalną mowę partyjno-bezpieczniacką okresu marcowego.

Przyjmuje się słusznie, że właściwą inauguracją tego okresu było przemówienie Władysława Gomułki, wygłoszone na kongresie związków zawodowych w czerwcu 1967 roku, wkrótce po izraelskim zwycięstwie w wojnie sześciodniowej. Tak się złożyło, że w tej kilkugodzinnej oracji, a dokładnie – w jej wersji ustnej (w wersji ogłoszonej drukiem słowa te pominięto) spiskowa kategoryzacja świata ujawniła się również w bezpośredniej formule, Gomułka mówił bowiem o syjonistach (czyli Żydach) jako o piątej kolumnie. Wówczas wydawało się, że ta złowroga formuła w tym kontekście padła w powojennej Polsce po raz pierwszy, było jednak inaczej, o złożonej z syjonistów piątej kolumnie pisano bowiem w okresie poprzedzającym śmierć Stalina, kiedy nasiliła się kampania przeciw kosmopolitom i rozpętano aferę kremlewskich lekarzy. Michał Mirski, mało znany publicysta komunistyczny, skądinąd działacz oficjalnych organizacji żydowskich, pisał w artykule *Syjonizm – narzędzie amerykańskiego imperializmu*, ogłoszonym w lutowym numerze „Nowych Dróg” z roku 1953:

W gorączkowym przygotowaniu nowej wojny światowej imperialiści amerykańscy i angielscy spotęgowali swoje wysiłki w kierunku utworzenia w ZSRR i krajach demokracji ludowej „piątej kolumny”, nasyłając do tych krajów swoich agentów. By osiągnąć ten

^{5/} D. Pipes *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, tłum. S. Kędzierski, Warszawa 1998. Wśród ważnych pozycji dotyczących tej problematyki należy wymienić książkę J. Tazbira *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*, Warszawa 1992.

Szkice

cel, wywiad amerykański posługuje się między innymi organizacjami i przybudówkami syjonizmu.⁶

Domyślałem się, że Gomułka nie zdawał sobie sprawy, do jakiej tradycji w dziejach komunizmu nawiązuje, nie ma to wszakże większego znaczenia. Nie ma go także fakt, iż sama „piąta kolumna” zakwestionowana w przemówieniu pierwszego sekretarza, co stanowiło wydarzenie, jeśli nie bez precedensu, to w każdym razie niezmiernie rzadkie, zniknęła z marcowego słownictwa jako zapewne zbyt „dosłowna” czy zbyt silnie obciążona jednoznacznymi konotacjami. Wyeliminowanie tej formuły nie oznaczało rezygnacji ze spiskowego kategoryzowania świata ani nawet go nie ograniczało. Jak o tym świadczą zarówno dokumenty zebrane w obydwu tomach, jak i rozległa publicystyka z tego czasu, by ujmować świat w ten sposób, by przekazywać jego spiskową wizję, nie są bynajmniej potrzebne formuły w rodzaju „piątej kolumny”. I to właśnie jest zjawiskiem szczególnie interesującym.

Spiskowe rozumienie świata stało się punktem centralnym marcowego dyskursu i stanowiło – sięgam po chwytającą istotę rzeczy formułę Dietera Groha – „ośrodek spójnego schematu interpretacyjnego”⁷. U jego podstaw znajdowały się podziały dychotomiczne. Podział najbardziej zasadniczy, o znaczeniu fundamentalnym, przedstawiał się jak następuje: kochający socjalizm i zawsze mu wierny naród polski, pragnący w spokoju budować jego zręby, popierający partię i jej przywódców, miłujący Związek Radziecki – z jednej strony, a ze strony drugiej – ci wszyscy, którzy wdają się w antypolskie i antysocjalistyczne awantury, ludzie nieodpowiedzialni, wrogowie, mający na uwadze swoje nieczne interesy i w ogromnej większości naznaczeni stygmatem obcości. Ten podział zasadniczy nie jest niczym nowym, pojawiał się w świecie komunistycznym wielokrotnie, z różnych okazji, bez obaw przeto, że popadnie się w przesadę, można stwierdzić, iż trwał przez dziesięciolecia w postaci niezmiennej, lekko tylko korygowany, by dostosowywać go do ewoluujących okoliczności.

W wersji marcowej trwał on w tej kanonicznej postaci, był jednak w charakterystyczny sposób uzupełniany. Na ową kanoniczną całość składa się przeciwstawienie ilościowe: ci, co tworzą większość, są po stronie dobrej, nie buntują się, pracują, solidaryzują się z polityką partii; ci zaś, którzy spokój zakłócają, kwestionują

^{6/} Artykuł Mirskiego, który obwieszczał, że „W Związku Radzieckim wykryto terrorystyczną bandę lekarzy-trucicieli pozostających na służbie wywiadów imperialistycznych”, cytuję za tomem *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, oprac. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 139. Z biogramu Mirskiego, sporządzonego przez wydawczynię tego tomu, dowiedzieć się można, że wyemigrował on do Danii w roku 1968, gdzie dożył sędziwego wieku. Jest to jeden z tych przypadków, które sprawiają, że trzeba myśleć o ironicznych scenariuszach, rządzących niektórymi przynajmniej biografiami.

^{7/} D. Groh *La tentation des théories de conspiration*, „Studia della storiografia” 1998 nr 2, s. 107.

Głowiński Inspiratorzy. Spiskowa kategoryzacja świata...

istniejący stan rzeczy, są wrogami, działającymi w złych intencjach i z poduszczenia czynników obcych⁸. Z dobrej całości wydzielano zatem złą część, z dobrych „naszych” czy „swoich” – złych „obcych”. Taka operacja, w swym charakterze dość jeszcze ogólnikowa, nie wystarczała. Podziały wprowadzano także na szczeblu niższym, co dla spiskowego ujmowania świata wydaje się szczególnie znamienne. Tych, którzy weszli w konflikt z władzą ludową, w tym przypadku przede wszystkim studentów, wtórnie dzielono również na dwie części. Nie można było zakwestionować, że w wiecach, manifestacjach, strajkach i pochodach uczestniczyła spora ich grupa. W dokumentach zebranych w obydwu tomach na ogół jej nie minimalizowano, interesowano się nią wszakże w niewielkim stopniu, tak jakby nie ona była tu ważna. W wielu dokumentach referowano wypowiedzi z zakładów pracy i – zwłaszcza – organizacji partyjnych, domagające się surowego ukarania zbuntowanych. Rzecz niezmiernie wymowna: w większości nie mówiono w ogóle o uczestnikach ekscesów (słowo „ekscesy” jako określenie demonstracji studenckich miało charakter niemal obligatoryjny, zdecydowanie dominowało, czasem tylko zastępowano je synonimicznymi „zajściami”), wyraz „uczestnicy” niemal w ogóle nie pada, natrafiłem nań w tym bloku dokumentów bodaj dwa razy tylko, bo też postępowano w ten sposób, jakby konflikt zarysowywał się nie między władzą a demonstrantami, ale między władzą a kimś całkiem innym. Wypowiadało się w ten sposób, jakby nie chciano protestujących studentów zaliczyć w poczet wrogów. Oni mogli być nieświadomi rzeczy, naiwni, oszukani, co najwyżej ideologicznie zbłąkani (niekiedy unikano nawet rzeczownika „studenci”), propagandowa kamera koncentrowała się na tych, którzy stoją za nimi, pchają ich do złego, działając z ukrycia i w sposób perfidny. I to oni właśnie powinni zostać ukarani.

Ten podział dychotomiczny jakby drugiego stopnia jest dla dyskursu spiskowego niezmiernie ważny. Pozwala wskazać na tych, którzy wywołują wrogie działania, cynicznie i bezwzględnie nimi manipulują, kierują się podłymi intencjami i – przede wszystkim – inspirować wszystko, co najgorsze. I to właśnie opowieść o tych działających z za sceny, a często nawet spoza granic kraju, jest ośrodkiem interpretacyjnym marcowego dyskursu. Można sobie nie zawracać głowy studentem, który w czasie manifestacji krzyczy: „prasa kłamie” czy upomina się o wprowadzanie demokratycznych reform, trzeba wskazać i potępić siły, które skłoniły go do tego rodzaju zachowań lub wręcz mu je nakazały. Innymi słowy, nieważny jest wykonawca, którego można zobaczyć i usłyszeć, który bez żadnych wątpliwości realnie istnieje, ważna jest niewidzialna ręka⁹. Spiskowa wizja świata wyklucza wszelką spontaniczność, na myśl, że ktoś podejmuje dane działanie z własnej nieprzymuszonej woli, nie ma w niej miejsca.

8/ O postaci wroga w ideologii i publicystyce marcowej zob. artykuł *Figura wroga*, w mojej książce *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991. Dorzuć, że dla propagandy marcowej charakterystyczne jest manipulowanie nazwiskami, eksponowano te, które brzmią obco i są odczuwane jako żydowskie. Służyły one identyfikowaniu spiskującego wroga.

9/ Formułę tę pożyczam od Pipesa *Potęga spisku...*, s. 65.

Szkice

Tych, którzy całą tę antysocjalistyczną i antypolską awanturę świadomie wywołali, nazywano rozmaicie, rozmaicie też określano ich czyny i akcje. Mówiono na przykład o „elementach prowokacyjnych” (*Marzec*, 186), o „organizatorach burd i awantur” (*Marzec*, 181), „elementach wichrzyielskich” (*Aneks*, 89), czasem owi mityczni właściciele niewidzialnej ręki określani zostaną bez żadnych niedomówień, na przykład jako „agenci międzynarodowego syjonizmu i NRF” (*Aneks*, 103). Punkt odniesienia zresztą stanowią z reguły syjoniści, tak dzieje się także wówczas, gdy nie są przywoływani po imieniu; na to w sposób nie budzący jakichkolwiek wątpliwości wskazuje kontekst. Ale owi syjoniści bywają okreśłani raz mniej, raz bardziej konkretnie. Często mówi się o prowodyrach zajęć studenckich – i traktuje się ich tak, jakby w istocie z „uczestnikami” nie mieli nic wspólnego, byli ściśle od nich oddzieleni. Słowo „prowodyr” da się jeszcze przełożyć, choć w większości przypadków z trudnością, na pewną realność, można powiedzieć choćby, że prowodyrem jest osoba organizująca wiec, przemawiająca w czasie jego trwania czy redagująca petycję do władz. Nie o takich jednak prowodyrów, których łatwo było wyłonić z grupy „uczestników”, w marcowym dyskursie chodziło. Prowodyrzy nie stanowili jednak grupy najważniejszej, decyzyjnej, najwyższej w hierarchii, nie stanowili, skoro można było apelować o ukaranie „prowodyrów ekscesów i ich ideowych przywódców” (*Aneks*, 157), często też mówi się o „prowodyrach i przywódcach” oraz o „prowodyrach i inspiratorach”. I ci tajemniczy, choć wszyscy ze swej istoty syjonistyczni, przywódcy mieli swoją nazwę. Określano ich ze zdumiewającą konsekwencją właśnie jako inspiratorów. Słowo to, tak jak rozmaite jego pochodne, ma dla marcowego dyskursu znaczenie kluczowe.

Warto się nim zająć. Należy ono do klasycznej polszczyzny, można jednak określić, w jakim momencie weszło do marcowej publicystyki i marcowego donosicielstwa. Do jego spopularyzowania przyczynił się sławny wówczas, wyjątkowo obrzydliwy i agresywny artykuł Ryszarda Gontarza, zatytułowany właśnie *Inspiratorzy*¹⁰. Nie wiem, czy wprowadzenie tego wyrazu było indywidualnym pomysłem tego rekordowo szmatławego dziennikarza, czy też dostał go on z owej swoistej rozdzielni słów, jakim był wydział prasy KC PZPR, w tym przypadku nie ma to jednak większego znaczenia. Wydaje się, że jego użycia w okresie marcowym pokazują w sposób dobitny mechanizmy spiskowego widzenia świata, a także rolę, jaką w jego formowaniu i przekazywaniu odgrywają poszczególne wyrażenia.

Jak już wspomniałem, „inspiracja” i jej pochodne należą do klasycznej polszczyzny i w różnych układach i zestawach są uwzględniane w słownikach języka polskiego – od Lindego po dykcjonarze najnowsze. Linde odnotowuje „inspirację” i komentuje jej sens teologiczny, przymiotnik „inspirowany” wyjaśnia jako „natchniony”. W słownikach późniejszych interpretacja teologiczna schodzi na margines, by w ogóle zaniknąć, pojawiają się znaczenia psychologiczne, a także wyrazy pochodne: inspirator, inspiratorka, inspirować, inspirować się, inspirowanie itp.

^{10/} Artykuł Gontarza, *Inspiratorzy*, ukazał się w „Kurierze Polskim” z 12 marca 1968. Mimo że został opublikowany w popołudniówce, która nigdy nie miała większego znaczenia politycznego, od razu nadano mu duży rozgłos.

Głowiński Inspiratorzy. Spiskowa kategoryzacja świata...

Jedno ujawnia się tu z bezwzględną konsekwencją: „inspirator” i inne wyrażenia z tej rodziny słów są albo aksjologicznie neutralne (można inspirować i być inspirowanym do dobrego i do złego), albo mają konotacje zdecydowanie pozytywne. W najnowszym słowniku polszczyzny współczesnej pojawia się aż jedenaście haseł związanych z tym zespołem wyrażań, a w eksplikacji słowa „inspirator” czytamy: „osoba, która daje impuls do czegoś, pobudza do tworzenia”¹¹. Więcej, nawet gdy „inspirator” (lub „inspiratorka”) występował w nowomowie, miał konotacje zdecydowanie pozytywne; jako swojego rodzaju uniwersalnego inspiratora przedstawiano partię komunistyczną. W słowniku Doroszewskiego znaleźć można tak piękne zdanie wyjęte z wydanej w roku 1952 książki Jerzego Andrzejewskiego *Partia i twórczość pisarza*, że aż nie mogę go nie zacytować: „Partia – wielka inspiratorka narodu – wskazuje bezpartyjnym, w jaki sposób można i należy zespolić się z narodem”.

Ale w roku 1968 w publikacjach wyrażających poglądy i interesy owej wielkiej inspiratorki narodu słowo „inspirator”, najczęściej występujące w liczbie mnogiej, nabrało konotacji zdecydowanie negatywnych. To właśnie słowo bezwzględnie zdominowało dyskurs spiskowy w tej postaci, w jakiej ukształtował się on w okresie marcowym. Apelowano i w artykułach publikowanych w prasie, i w donosach, i w deklaracjach mniej lub bardziej oficjalnych o ukaranie inspiratorów, wyeliminowanie ich z partii i – w ogólności – z polskiego życia. Czasem wymienia się ich wśród innego rodzaju szkodników niejako na jednej płaszczyźnie, tak dzieje się w takich choćby przypadkach: „mąciociele porządku publicznego i inspiratorzy różnego rodzaju napaści na Komitet Centralny i tow. Gomułkę” (*Aneks*, 101). „awanturnicy polityczni, reakcjonści i inspiratorzy niedawnych ekscesów” (*Aneks*, 216). W przypadkach tego rodzaju nie zawsze jest jasne, czy chodzi o czymś różniące się grupy ludzi, czy też po prostu o szereg synonimiczny, a więc tak charakterystyczną dla wystąpienia komunistycznego redundancję.

Ale i to nie jest najważniejsze. Godny uwagi jest fakt, że ci, których określa się jako inspiratorów, pozostają głównymi aktorami na scenie wydarzeń, oni decydują o ich ukierunkowaniu, oni chcą wpływać na tych, których określano mianem uczestników i – przede wszystkim – to oni ponoszą główną odpowiedzialność za świadomie organizowane antypolskie i antysocjalistyczne awantury. Podkreślam, to oni w istocie tylko są czynni, wszystko bowiem dzieje się z ich namowy, z ich poduszczenia, wszyscy inni niezdolni są do działania, jedyne, na co naprawdę mogą się zdobyć, to słuchanie wrogich podszeptów, czyli tego właśnie, co im do głowy wsączają inspiratorzy. I to dla wizji spiskowej świata wysoce jest znamienne: wszelkie akcje są „zainspirowanymi akcjami”, ci, co się w nie włączają, sami pozbawieni są zdolności do decydowania o swoim postępowaniu, z natury skazani zostali na bierność. Takie kształtowanie roli inspiratorów tłumaczy sygnalizowane wcześniej minimalne zainteresowanie uczestnikami, a także niewątpliwą wyrozumiałość, jaką im się okazuje.

^{11/} Zob. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 14, red. H. Zgólkowa, Poznań 1998.

Szkice

Inspiratorzy w tym ujęciu stanowią w zasadzie grupę jednolitą, mimo że w jednym przypadku mówi się o „głównych inspiratorach” (*Aneks*, 166), a czasem w sposób charakterystyczny dla nowomowy wzmacnia się wyrażenie uwierzytelniającym przymiotnikiem („faktyczni inspiratorzy”; *Aneks*, 191). Kim wszakże są inspiratorzy? Na to pytanie odpowiedzieć z pozoru łatwo, ale też – w jakimś sensie – nie jest to takie proste. Kategoria inspiratorów ma bowiem tę zaletę, że pozwala wyjaśniać wydarzenia dwojako, umożliwia wskazywanie także zjawisk ogólnych, których zaletą niekwestionowaną jest to, że pozostają niedookreślone. Tak kształtowana kategoria inspiratorów pozwala zwracać uwagę na ogólną strukturę świata, w którym zawsze działają ci, co mają na celu jedynie czynienie zła, a więc przeciwstawianie się temu, co dla nas stanowi sferę ideałów, co należy do ustalonego porządku, którego nie kto inny, ale my jedynie jesteśmy strażnikami, ci, co przeszkadzają nam w naszej drodze do świetlanej przyszłości i w realizowaniu naszych narodowych celów. W takim ujęciu inspiratorzy to swoisty odpowiednik złych duchów, które choć gołym okiem niewidoczne, działają perfidnie i mogą opętać każdego, jeśli nie słucha naszych dobrych rad i nie podporządkowuje się naszym wskazaniom. Obowiązujące w realnym socjalizmie spiskowe ujmowanie świata miało swoje demony.

Takie uformowanie kategorii inspiratorów z powodów oczywistych nie mogło wystarczać. To, że byli jak duchy nieuchwytni (ale też jak duchy wszechobecni), miało swoje zalety, nie zaspokajało wszakże wszystkich potrzeb. Toteż inspiratorów ukonkretniano. Stosunkowo rzadko działo się tak, że wymieniano dane osoby z imienia i z nazwiska. W tego rodzaju kontekstach najczęściej pojawiała się nazwisko Pawła Jasienicy. Konkretyzowano wszakże tę grupę na różne sposoby, ale trochę inaczej. Czasem robiono to za pomocą takich czy innych niedomówień, jak myślę, z tej racji głównie, że inspiratorów, którzy działają podstępnie i zza węgła, trudno złapać na gorącym uczynku, nie przypadkiem ich ręka pozostaje niewidoczna. Ale niekiedy konkretów nie szczędzono. Tak na przykład w *Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR* z 13 marca czytamy:

Wyrażane jest przekonanie, że wystąpienia studentów warszawskich były wynikiem działalności wrogiej [...], że jej inspiratorami były elementy syjonistyczne i bankruci polityczni. Stwierdza się, że prowodyrami zajęć była młodzież posiadająca jak najlepsze warunki życia i nauki, którą te właśnie warunki rozwydrzyły. Tym bardziej więc stanowisko jej zasługuje na ogólne potępienie.

[*Aneks*, 84; wywód ma być referatem poglądów wyrażanych przez klasę robotniczą]

Inspiratorzy w ten sposób są przedstawiani, że zawsze niemal łączy się ich z syjonizmem, jego macki bowiem sięgają daleko. Tak w każdym razie stwierdzili w rezolucji skierowanej do KC PZPR studenci Studium Nauczycielskiego w Siedlcach:

Nie możemy zrozumieć, jak można tolerować wrogów Polski Ludowej, agentów międzynarodowego syjonizmu i NRF na czołowych stanowiskach w naszym państwie. Żądamy wyjaśnienia, dlaczego szkaluje się nazwiska uczciwych Polaków: tow. Gomułki

Głowiński Inspiratorzy. Spiskowa kategoryzacja świata...

i Moczara. Nie jesteśmy antysemitami, ale nie zgadzamy się, aby macki syjonizmu sięgały aż tak daleko.

[*Aneks*, 103]

Przygotowujący się do zawodu nauczycielskiego studenci z Siedlec dobrze sformułowali to, o co naprawdę w tak nachalnie powracającej wizji inspiratorów chodziło: o wskazanie syjonistów jako uniwersalnych sprawców tego, co złe, i jako nieustające zagrożenie. Posługiwanie się w tego rodzaju kontekstach słowem „inspiratorzy” świadczy o konsekwentnie spiskowej kategoryzacji świata. Idea spisku w myślenie i wystowienie komunistyczne przeniknęła tak głęboko, że bezpośrednio o spiskach – powtórzmy – mówić nie trzeba było, wizja spiskowa, wizja złowrogiej konspiracji przeciw wszystkiemu, co dobre i nasze, socjalistyczne i zarazem narodowe, nasyciła całe wypowiedzi, była też – w jakimś sensie – elementem stylu. Spiskowa kategoryzacja świata osiągnęła tu jedno ze swoich apogeów.

Na zakończenie chciałbym poczynić kilka uwag uzupełniających. Poddając analizie materiały opublikowane w dwu tomach dokumentów, nie zwracałem uwagi na ważny ich aspekt. Były one czymś innym niż tylko zespołem informacji przekazywanych instancjom najwyższym, miały wyraźny cel – oddziaływać na tych, których w systemie komunistycznym nazywano decydentami, skłaniać ich do pewnych działań, przede wszystkim do jeszcze konsekwentniejszego rugowania z posad, ale też i z kraju, tych wszystkich, których określano jako wrogów, a więc również – czy zwłaszcza – inspiratorów. W kreowaniu tak rozległej wizji spiskowej, ogarniającej wszystkie formy oficjalnych wypowiedzi, chodziło zatem nie tylko o kształtowanie świadomości społecznej, ale o konkretne rezultaty w walce o władzę, toczoną przez różne partyjne frakcje czy orientacje. Oglądana w tej perspektywie, spiskowa wizja świata łączyła się z pewnego typu retoryką.

Retoryczny (czy retoryczno-pragmatyczny) aspekt spiskowego dyskursu byłby zresztą interesującym przedmiotem rozważań. Nie chodzi tu bowiem o odosobniony przypadek, spiskowa wizja świata ma swoją retorykę. A wynika to z prostego faktu, że wizja owa nie stanowi nigdy celu samego w sobie, zawsze jest formą oddziaływania. Retoryka dyskursu spiskowego polega – jak się zdaje – na swoistym stosunku do adresata: traktuje się go tak, jakby naiwnie ulegał pozorom i nie był wtajemniczony lub – przynajmniej – w pełni wtajemniczony. Do prawdy, z reguły ukrytej, nie dającej się odkryć za pomocą zdrowego rozsądku czy prostego spojrzenia, dochodzi się dopiero za sprawą rewelacji o tajemniczych siłach, które ujawnia i – przede wszystkim – demaskuje dyskurs opowiadający o wszelkiego rodzaju tajnych działaniach, sekretnych zgromadzeniach i wyczynach, różnego typu konspiracjach. Retoryka dyskursu marcowego, ale też – jak się zdaje – wszelkiego dyskursu spiskowego przyznaje odbiorcy rolę niemal wyłącznie bierną; nie tylko nie apeluje się do jego krytycyzmu, ale wręcz dąży się do tego, by go w pełni sparaliżować, rolą odbiorcy jest przyjęcie, że to, co dotychczas widział i wiedział, czy to, w co dotychczas wierzył, opierało się na naiwności, złudzeniu czy wręcz kłamstwie. Retoryka spiskowa jest swoistą retoryką ujawniania i zarazem wyprowadzania z błędu.

Szkice

Warto także zwrócić uwagę na możliwość innego jeszcze analizowania spiskowej kategoryzacji świata – obok interpretacji językowej i retorycznej. Ujęcie takie określiłbym jako narratologiczne. Wszelkie wizje spiskowania, owej konspiracji, która działa przeciw temu, co dobre, godne i wartościowe, to swoiście skonstruowane opowieści, to historie opowiadane w pewien sposób. Jak? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, bo sprawa ta nie była – o ile wiem – przedmiotem osobnej refleksji. Jest jednak niewątpliwe, że można ukazać specyficzne cechy opowieści spiskowej, że działają w niej pewne reguły, wyróżniające spośród opowieści innego typu, wyraźne tak w konstruowaniu bohaterów, jak przebiegów fabularnych.

Z narratologicznego punktu widzenia dyskurs spiskowy jest przede wszystkim opowieścią o istnieniu świata tajemnego, niedostępnego bezpośrednio temu, kto nie dysponuje informacjami dodatkowymi, a więc żywi naiwne przekonania lub wręcz żyje w nieświadomości i ulega złudzeniom. Postawę podmiotu narracyjnego w dyskursie spiskowym można określić tak: opowiadam o tym, czego nie tylko nie wiecie, ale dotychczas w istocie wiedzieć nie mogliście, bo tylko ja (na ogół wraz z grupą, którą reprezentuję lub z którą się identyfikuję) posiadam w danej materii pełną wiedzę i dysponuję danymi rzeczowymi i ideowymi, które pozwalają mi właściwie interpretować fakty. W takiej ramie narracyjnej pojawiają się z reguły opowieści sensacyjne i mrozące krew w żyłach, opowieści oparte na podziale dychotomicznym, wskazujące, co dobre i co złe, opowieści mające pokazać zagrożenia wynikające z wszelkich akcji wrogów działających perfidnie i z ukrycia. Podlegający demaskacji świat wrogów musi być jednoznacznie zły czy wręcz zbrodniczy, narrator nie tylko nie wnika w ich racje, ale je z góry odrzuca. Polska opowieść spiskowa z marca 1968 nie różni się niczym od klasycznych realizacji gatunku.

I – na koniec – jeszcze jedna uwaga. Opowieść ta, gdy się pojawiła, stała się zaskoczeniem, zrobiła wielkie wrażenie, wydawała się czymś nieprawdopodobnym, wręcz niemożliwym. Tak się ją percypowało wówczas, gdy oglądana była z bliskiej perspektywy, bez koniecznego dystansu. Jak dzisiaj widać, nie utraciła ona swej straszości, ale jednocześnie wydaje się niebywale banalna. Przywoływany na początku tego szkicu Jerzy Eisler porównał publicystykę marcową z tą, jaka charakteryzowała publikacje stalinowskie i nazistowskie. To samo orzec można o całej marcowej wizji spiskowej, jest ona reprezentatywna dla spiskowej opowieści totalitarnej, tej, którą rozpowszechniano i na lewicy, i na prawicy. A to, że wydawała się ona tak szokująca i niezwykła, wynikało z faktu, że spłoty się w niej wątki zarówno komunistyczne, jak faszystowsko-nazistowskie. Niezwykłość nie przeczy banalności tej opowieści. Ale czy opowieść wyrażająca spiskową wizję świata w ogóle może nie być banalna?¹².

^{12/} Szkic niniejszy przedstawiłem jako referat na sesji poświęconej spiskowym wizjom świata, zorganizowanej przez działający w Warszawie Niemiecki Instytut Historyczny. Odbyła się ona w Pułtusku w maju 1999 r. Materiały sesji ukażą się po niemiecku w osobnej książce, organizatorem dziękuję za wyrażenie zgody na wcześniejszą publikację tego tekstu w jego oryginalnej polskiej wersji.